



W
KRAJINIE
ZAPADNI

**W
KRAJNIE
ZAPADNI**





Tytuł: „W krainie zapadni”

Autorki koncepcji i tekstu: Anna Kurelska i Anna Rochowska

Ilustracje i projekt graficzny: Ola Jasionowska

Skład: Hola Studio | Karolina Dmitriew

Redakcja: Urszula Kifer

Koordinacja i produkcja: Monika Szewczyk-Wittek

Szczególne podziękowania dla: Ignasia, Cecylii, Lei, Oli i Krzysia.

Wydanie pierwsze 2018

ISBN : 978-83-950670-0-6

©: TR WARSZAWA

Niniejsza publikacja dostępna jest na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach 3.0 Polska.



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura – Interwencje 2018”

Anna Kurelska, Anna Rochowska

**W
KRAINIE
ZAPADNI**

ilustracje:
Ola Jasionowska

Warszawa 2018



Joelka jak zwykle w poniedziałek po południu siedziała na ławce na skwerku pod domem i karmiła gołębie. Lubiła patrzeć, jak radzą sobie ze zbyt dużymi kawałkami bułki, którą dostawała od taty na drugie śniadanie.



Nigdy nie była w stanie zjeść całej bułki na przerwie w szkole i dzieliła się nią z napotkanymi ptakami, bo przecież mama mówiła, że jedzenia nie można wyrzucać do kosza!



Kiedy rzucała ostatni kawałek, nagle wszystkie ptaki odfrunęły z trzepotem, podnosząc tumany kurzu i pyłu. Nieraz już łobuzy – Zrazik, Medo i Siri – przerwały ptasią kanapkową ucztę. Ale nieopodal nie było żadnego psa! Do Joelki zbliżał się trochę zbyt duży jak na psa, a zbyt mały jak na człowieka włochaty czarny stwór, w kształcie kulki. Oczy świeciły mu się jak dwie turystyczne latarki, a uśmiech miał od ucha do ucha.

- Cześć – odezwało się włochate stworzenie.
- Cześć – trochę mniej pewnie odpowiedziała Joelka.
- Jestem TR, a ty?
- Joelka.
- Dziwne imię. Ale właściwie to fajne!
- Trochę Joanna, a trochę Elka... Po prostu rodzice nie mogli się zdecydować. Ale twoje imię też jest dziwne. Jesteś takim dziwnym psem, kotem czy...? – Joelka chciała wiedzieć.
- Ja jestem po prostu TR-em. Dobrze, że cię spotkałem, bo mam taki mały problem, źle się czuję... Zresztą jak zawsze w poniedziałek! Strasznie mi coś gra w brzuchu i pulsuje między oczami. Może mi pomożesz? Jakbyś tak mogła zajrzeć do środka i poprosić dźwiękowców, żeby nieco przyciszyli, byłoby super, bo aż mi się wszystko przewraca do góry nogami i dudni, jakbym miał czkawkę w brzuchu.



Joelka podeszła do TR-a i przytuliła głowę do jego ciepłego, włochatego brzucha. Usłyszała bardzo dziwne dźwięki, próbowała coś przez ten brzuch wykrzyknąć, ale gęste, miękkie futro skutecznie hamowało głos. Jednak pod futrem Joelka wyczuła jakiś uchwyt, jakby klamkę, nacisnęła ją i nagle drzwi się otworzyły. Przeszła przez nie i wpadła do małego, ciemnego pomieszczenia.

– Jesteś w kieszeni – powiedział TR, a jego głos dochodził do niej jakby ze wszystkich stron, jak głos taty, który czyta jej bajki na dobranoc, kiedy ona ma już zamknięte oczy.

– W twojej kieszeni? – spytała zdziwiona Joelka.

– Tak, tak jakby mojej. Jesteś w krainie zapadni. Musisz teraz znaleźć Dźwiękowca. Poproś go, żeby ściszył muzykę, bo nie idzie już wytrzymać...

– Jak mam go znaleźć? Kim jest ten Dźwiękowiec? Tu jest ciemno... Joelka powoli zaczęła jednak przyzwyczajać się do mroku i dostrzegać różne kształty. Zobaczyła w oddali blade światła.

Jakaś pani wskazała ręką na puste, niebieskie krzesła. Dziewczynka poszła we wskazanym kierunku i chwilę później zobaczyła z tyłu, za krzesłami, wysokiego mężczyznę, w ogromnych słuchawkach na uszach. Podśpiewywał coś pod nosem zapatrzony w stół, na którym stało wielkie, kolorowe urządzenie z suwakami i przyciskami, jak w statku kosmicznym. Mężczyzna w okularach zdjął słuchawki, uśmiechnął się i zapytał Joelkę, skąd się tu wzięła i jak może jej pomóc.

– Jest bardzo głośno, czy może pan coś zrobić, żeby było ciszej?

Cały TR dudni i skacze, aż ma czkawkę – powiedziała.



– Jasne, nie ma sprawy. TR jak zwykle w poniedziałek ma lekkie niestrawności po weekendzie. Zapomniałem, że należy mu się trochę odpoczynku – powiedział Dźwiękowiec, przesunął do dołu czerwony, największy z suwaków i naraz zrobiło się ciszej, na tyle cicho, że dziewczynka mogła wreszcie usłyszeć głos TR-a.

– Dzięki, Joelko, o to chodziło. Teraz poszukaj Świetlika, bo oko mi cały czas mruga i swędzi. Boję się, że zaraz zgaśnie mi całkiem. A przecież nikt nie lubi patrzeć jednym okiem – powiedział TR. Wydaje się, że choć Dźwiękowiec wyłączył muzykę, prośby TR-a słyszała tylko ona.



Musiała działać, nie było czasu na wyjaśnienia!

– Czy wie pan może, gdzie jest Świetlik? – zapytała Dźwiękowca Joelka.

– Powinien być w kabinie albo na balkonie – odparł bez wahania

Dźwiękowiec.



– Dziękuję – odpowiedziała szybko dziewczynka, ponieważ wstydziła się zapytać, co to jest kabina i o jaki balkon chodzi. Ale to wydawało się proste! Musi znaleźć jakąś łazienkę z prysznicem i balkon, najlepiej taki z kwiatami, jak u niej w domu...



Tylko gdzie tu mogą być takie miejsca, skoro wszędzie jest ciemno i nawet nie widać okien? Zeszła schodami w dół i wyszła na duży korytarz.

Na wprost było pomieszczenie z lustrami i wieszakami, nad którymi wisiał napis: „SZATNIA BEZPŁATNA: za zgubiony numerok opłata wynosi 300 zł”. Przestraszyła się trochę, bo w swojej skarbonce nie miała jeszcze tyle złotych. W razie czego powie, że żadnych numerków nie brała, a do TR-a wpadła w samej sukience.

Po lewej stronie zobaczyła schodki, a na ścianie znaczki: kółko i trójkąt. „O, to na pewno wejście do łazienki” – pomyślała. Skierowała się do tych drzwi oznaczonych kółeczkiem, ale tam były same umywalki i toalety takie jak w szkole, żadnej kabiny prysznicowej. Wyszła i zawahała się, stojąc przed drzwiami oznaczonymi trójkątem. Do męskiej toalety wołała nie wchodzić... Ale może to tam jest kabina Świetlika? Kiedy tak stała i nie wiedziała co robić, usłyszała śmiech TR-a.

– Dlaczego się ze mnie śmiejesz? – zapytała Joelka. Trudno jej było biegać i szukać ludzi, o których nigdy nie mówiła ani pani w szkole, ani mama, ani nawet babcia czy dziadek.

– Już dobrze, dobrze! Nie będę się śmiał z ciebie... głośno. Nie szukaj kabiny z prysznicem, tylko kabiny elektroakustycznej – powiedział TR.

– Elektronicznej? Jak w jakimś sklepie z telewizorami? – zapytała Joelka już trochę mniej zła.

– Nie, nie jesteś w zwykłym domu ani sklepie. Musisz szukać kabiny elektroakustyków: takich ludzi, którzy wiedzą wszystko o dźwiękach, tak jak Dźwiękowiec, ale można tam też znaleźć Świetlika. Najpierw sprawdź balkon. A – dodał TR – tylko ten balkon to też nie taki normalny jak w domu, nie taki na zewnątrz z oknami i kwiatkami, tylko wewnątrz mnie.

– Same zagadki mi zadajesz – powiedziała Joelka, myśląc o takich świecących robaczkach, które kiedyś na wakacjach widziała wieczorem na łące.

– Nie wiem, co to wszystko znaczy – westchnęła.

– Później wszystko zrozumiesz, a teraz, proszę, poszukaj Świetlika, z moim okiem jest coraz gorzej.

„Balkon wewnątrz, gdzie go szukać?” – pomyślała Joelka. Przypomniała sobie, że kiedyś na balkonie podlewała z mamą kwiatki i woda z góry przez przypadek wylała się na głowę sąsiada. Może balkon TR-a też znajduje się gdzieś wyżej? Skoro teraz była nisko, jakby pod ziemią, postanowiła pójść schodami w górę. Znalazła się w dużym korytarzu, zobaczyła balustradę i dziurę w dół. „Może to jest taki balkon wewnątrz, z którego można oglądać tych, którzy są na dole i zrzucać im różne rzeczy?”.

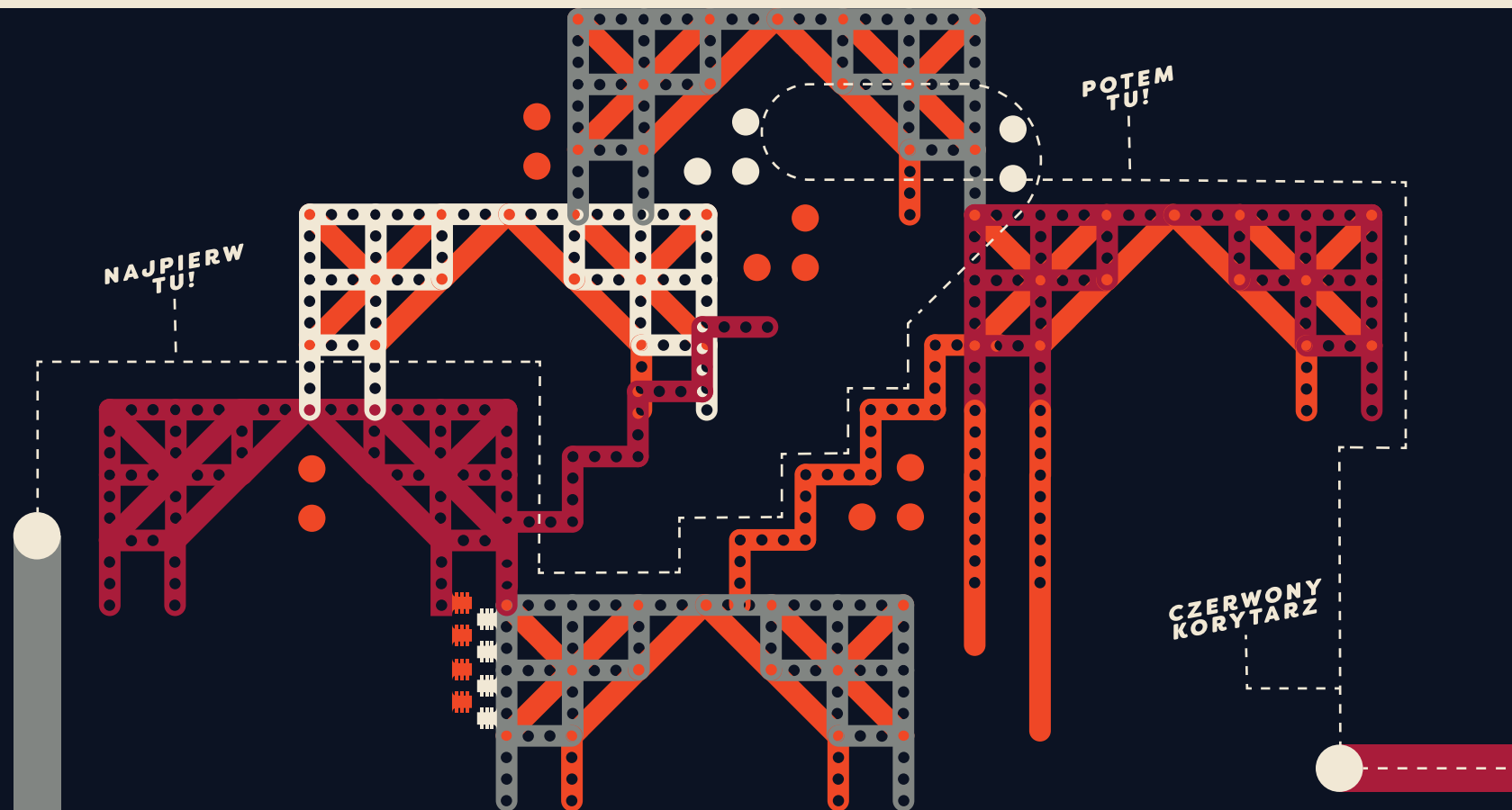
Ale z góry zobaczyła tylko szatnię, przy której była przed chwilą. Nie było tu żadnych Świetlików. Odwróciła się w drugą stronę – za półokrągłą ladą siedział pan w niebieskiej koszuli i czarnej kurtce.

Czytał książkę, co chwila przerywał i patrzył w monitor, na którym wyświetlały się nieruchome obrazy ciemnych i jasnych pomieszczeń:

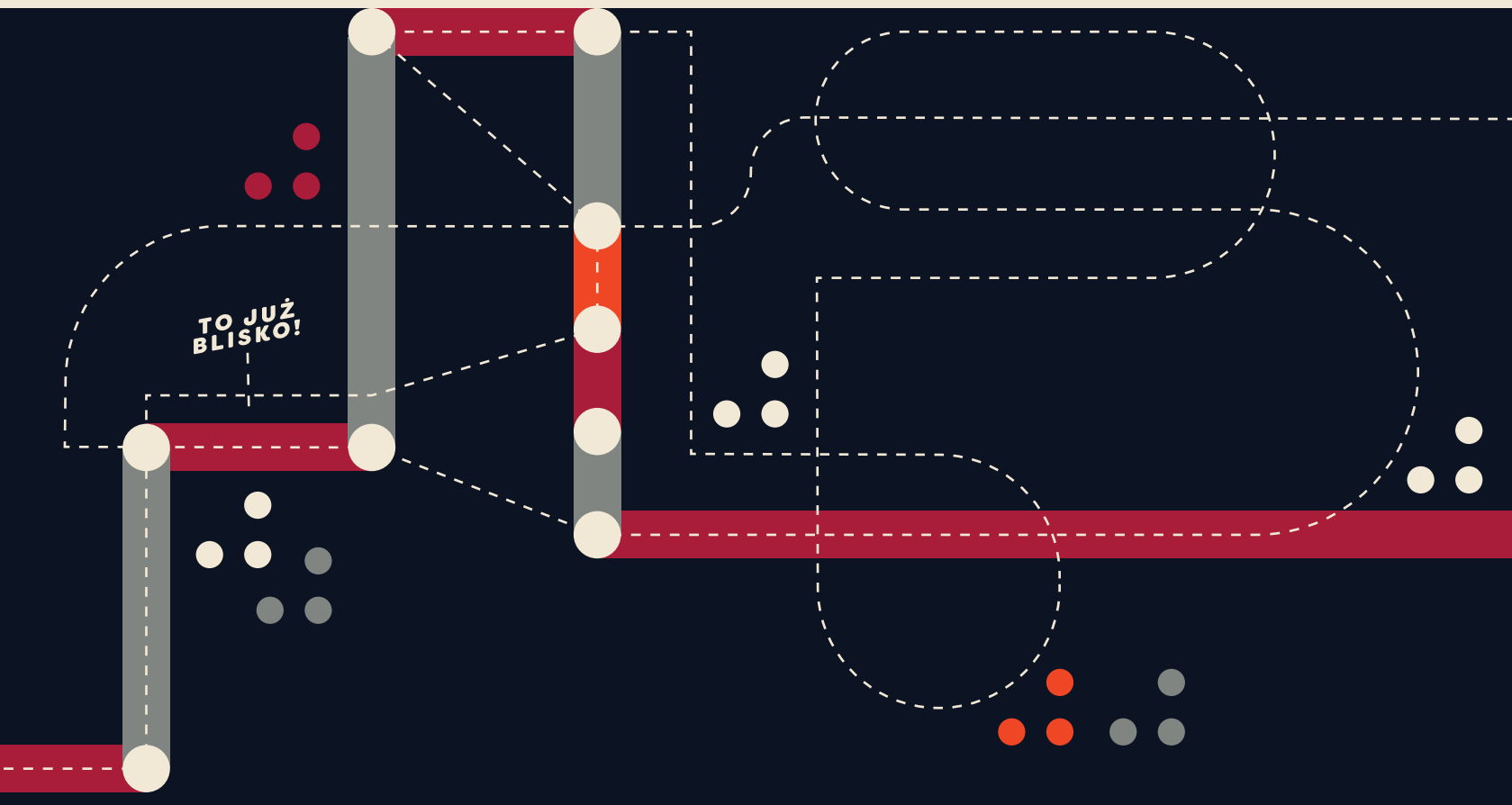
- Przepraszam, czy mógłby mi pan pomóc? Szukam Świetlików
 - zagadnęła Joelka.
 - U nas są tylko szczury i psy od czasu do czasu – zaśmiał się Pan.
 - Żadnych Świetlików! – powiedział i podsunął jej kartkę i długopis.
 - Proszę się wpisać.
 - Co mam wpisać i po co? – zapytała lekko przerażona Joelka, bo szczerze mówiąc, nie najlepiej jeszcze pisała.
 - Imię i nazwisko, muszę wiedzieć, kto tu chodzi – powiedział Pan.
- Joelka przez chwilę się wahała, ale w końcu napisała koślawe „JOELKA, lat 8, od TR-a”.

Nagle przypomniało jej się, po co przyszła:

- TR ma kłopot z okiem, ciągle mu mruga i drży – powiedziała zdenerwowana.



– A, trzeba było tak od razu, jestem portierem i wiem, dokąd prowadzą wszystkie drzwi w tym miejscu. Nawet widzę tutaj w swoim telewizorze, że ktoś się kręci przy reflektorach. Chłopcy są na balkonie.



– Czyli dokąd mam iść? – zapytała ucieszona Joelka, bo wreszcie spotkała kogoś, kto nie zadaje zagadek, lecz jest jak prawdziwy strażnik tego dziwnego wnętrza.



– To te drzwi po prawej stronie, zaraz obok, te duże, srebrne. Drzwi były wysokie, metalowe, takie jakieś eleganckie. Zamiast klamki miały wgłębienie na rękę. Kiedy tylko lekko je pociągnęła, otworzyły się prawie bezdźwięcznie. Znowu zrobiło się ciemno. „Czemu w tym TR-ze wszędzie jest tak ciemno?” – przemknęło jej przez głowę. Zanim wzrok przyzwyczaił się do ciemności, naraz oślepiło ją jasne i mocne światło.

– Oj, uważaj – usłyszała głos. – Tu są schody w dół. Uważaj, żebyś nie spadła, bo będą potem bolały kolana. A tak poza tym, to co ty dziewczynko robisz na balkonie? Zgubiłaś się? Odłączyłaś się od grupy?

– Nie, właśnie się znalazłam! To znaczy znalazłam balkon. TR ma niesprawne oko i jeśli to pan jest Świetlikiem, to tylko pan może mu pomóc – mówiła Joelka w kierunku głosu, zasłaniając oczy, bo od mocy tego światła miała już mroczki.

– A które oko?

– To, co mruga i zaraz zgaśnie...

– No dobrze, tylko musisz poczekać chwilę, bo kończę ustawiać kierunki – odpowiedział Świetlik.

Joelka znów nie zrozumiała, bo o jakie kierunki mogło chodzić? Pan Świetlik przekręcił dużą, świecącą lampę w jedną, a potem w drugą stronę. Kiedy lampa zaświeciła w lewo, Joelka zobaczyła meble, kiedy w prawo – dom, ale nie taki całkiem prawdziwy, trochę mniejszy i z wielkimi zdjęciami na ścianach. Świetlik skierował lampę w dół i Joelka zobaczyła te same niebieskie krzesła, przy których wcześniej spotkała Dźwiękowca. Trochę zmęczona przysiadła na chwilę na schodku, patrząc, jak Świetlik wkłada w lampy kolorowe folie.

– Po co te folie? Czy ta lampa się nie zapali? – spytała zaciekawiona.

– Te folie to filtry. Kiedy zapalę tę dużą lampę, czyli reflektor, będzie świecił na niebiesko, a ten drugi da żółte światło. Zaraz ci pokażę, jak dojdziemy do miksera.

Podeszli do stołu z przyciskami, pokrętłami i suwakami, podobnego do tego, który miał Dźwiękowiec. Świetlik nacisnął kilka guzików i powoli przesunął kolejny suwak. Lampy na balkonie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, świeciły coraz mocniej, a w dole Joelka zobaczyła, jak domek rozjaśnia się, jakby nagle zaświeciło słońce... Czary!

– No dobrze – powiedział Świetlik. – To teraz słucham, czego potrzebujesz.

– Chodziło mi o to oko, które mruga i swędzi...

– A już pamiętam! TR musi mieć oczy świecące, oczywiście. Nic nie może mu mrugać ani go swędzieć. Zajmę się tym za chwilę, a tymczasem poczekaj tutaj grzecznie – powiedział, zabrał dużą drabinę i zniknął za drzwiami z drugiej strony balkonu.

Joelka przez chwilę przyglądała się z góry oświetlonemu domkowi, gdy nagle usłyszała bulgotanie wody.

– Joelko, chyba ktoś nie wyłączył wirowania. Jakbyś mogła powiedzieć Garderobianej, żeby sprawdziła pralkę... – zaczął TR.

– Ale przecież Świetlik powiedział, że mam tu na niego poczekać!

– Joelka była już zdenerwowana tymi wszystkimi wędrówkami po ciemnych korytarzach.

– To chyba moja ostatnia prośba, no może poza sprawami sercowymi...

– powiedział TR.



– No dobrze, ale już żadnych zagadek. Powiedz mi po prostu, dokąd mam iść i co załatwić, ale prędko, bo na pewno mama już czeka z obiadem, a na deser miał być dziś kawałek tortu! – powiedziała Joelka.

– Dobrze, Joelko, więc pobiegnij szybko korytarzem, najpierw powinien być czerwony, potem niebieski, a potem schodami do góry. Spotkasz tam Garderobianą!

Joelka nie czekając na dalsze instrukcje, opuściła balkon i od razu zobaczyła czerwony korytarz, który wąskimi przesmykami poprowadził ją do niebieskiego pomieszczenia. Potem wspięła się na górę po schodkach.

Zobaczyła uchylone drzwi, weszła bez wahania i ujrzała starszą panią krzątającą się między stosem ubrań i stanowisk z krzesłami i lustrami, jak u fryzjera.

– Dzień dobry, czy pani jest Garderobianą? – zapytała od razu.

– A tak, dobrze trafiłaś – odpowiedziała.

– Czy jest tutaj pralka?

– I to niejedna. Wczoraj dużo się działo, więc piorą wszystkie naraz! Muszę przygotować kostiumy.

– Trzeba je sprawdzić, bo TR powiedział, że są kłopoty z wirowaniem. A co to są kostiumy?

Garderobiana podeszła do pralki schowanej za zasłonką.

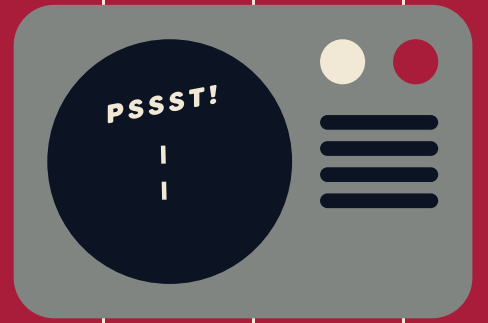
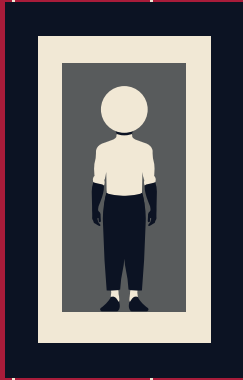


– No popatrz! Miałaś rację, dziewczynko, zdecydowanie za długo się wiruje. Dzięki tobie uratowaliśmy kostiumy! Kto wie, co by z nimi było po takim długim praniu, może wyprałyby się aż do zniknięcia... Kostiumy to są takie ubrania, czasem eleganckie, a czasem niekoniecznie, zakładane na specjalną okazję.

– To ja też mam kostiumy! I to całkiem sporo. Mama mówi, że nie mogę ich nosić na co dzień, bo je zniszczę i potem nie będę miała w czym iść na urodziny babci – powiedziała Joelka.

Joelka rozejrzała się po garderobie i zobaczyła, że stoją tam różne kosmetyki, zupełnie jak u mamy, tylko jeszcze więcej. Na ścianach wisiały fotografie pięknych pań i panów. Miała ochotę przymierzyć te wszystkie stroje znajdujące się dookoła, ale zobaczyła, że po schodach, po których jeszcze chwilę temu wchodziła, zbiegają jacyś ludzie – starsi i młodszy, panie i panowie.

Rozmawiają ze sobą zaaferowani, w rękach trzymają telefony, pliki kartek i notesy.



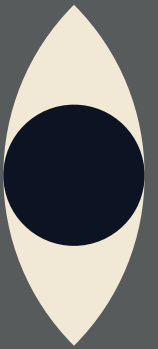
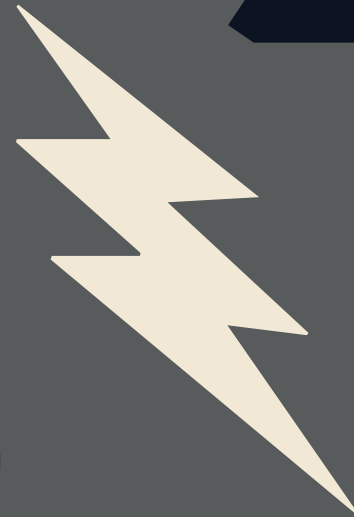
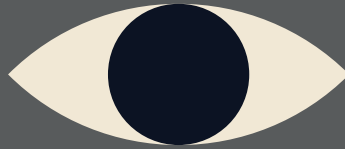
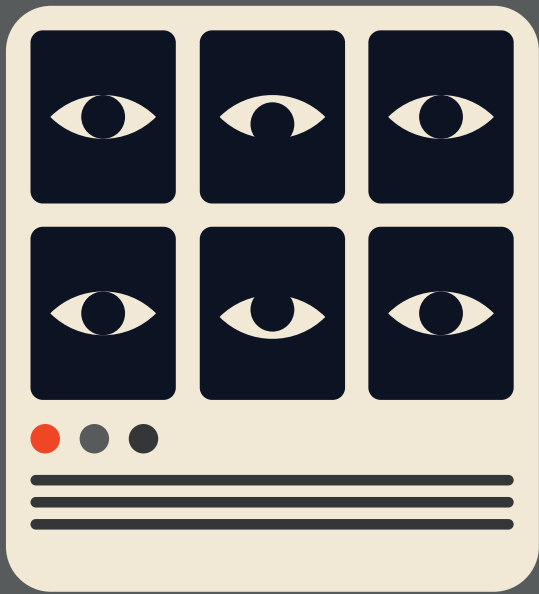
– A co to? – zapytała Joelka Garderobianą, ale zobaczyła, że i ona gdzieś zniknęła.

Ktoś ze zbiegających po schodach zauważył Joelkę, przez chwilę miał zdziwioną minę, ale rzucił jej tylko: „Nie spóźnij się na spotkanie!”

Joelka często słyszała, jak mama i tata mówili o spotkaniach, więc pomyślała, że te osoby na pewno tutaj pracują i mają same ważne sprawy do załatwienia. Poszła za nimi, ale znikali w zakamarkach niebieskiego korytarza tak szybko, że już nie wiedziała, w którą stronę skręcić.



- Pssst! Joelko! – usłyszała cichy kobiecy głos z góry.
 - Kto to mówi? – zapytała zdziwiona.
 - Pssst! To ja, tutaj z głośnika... – powiedział głosik. Joelka spojrzała w górę i zobaczyła szary głośnik wiszący nad czarno-białym zdjęciem starszej pięknej pani.
 - Och! Głosie z głośnika, co się stało?
 - Jestem inspicjentką.
 - Kim?
 - Inspicjentką... Mówię wszystkim artystom, dokąd i kiedy mają iść.
- Mogę ci pomóc – powiedział głos.



– Ale ja nie jestem artystką. – powiedziała smutno Joelka – Artyści to tacy ludzie, którzy potrafią pięknie malować albo pisać... Albo chociaż grać na jakimś instrumencie, a ja nic takiego nie potrafię, nie mam tu czego szukać.

– Nie wierz w to, Joelko! Znajdź serce TR-a, a wszystkiego się dowiesz!

– Ach tak! Sprawy sercowe. TR mówił, że to miało być ostatnie!

– ucieszyła się Joelka.

Postanowiła odnaleźć portiera, który wszystko wiedział. On siedział nadal na swoim stanowisku i, jakby czytając w jej myślach, wskazał na kolejne drzwi za granatową kotarą. Joelka otworzyła je. Zobaczyła grupę ludzi siedzących na krzesłach, w pomieszczeniu bez okien, oświetlonym reflektorami. Usłyszała głos pani z głośnika, który powiedział: „Zaczynamy próbę!”.

CHODŹMY NA SCENĘ.
JUŻ PORA.

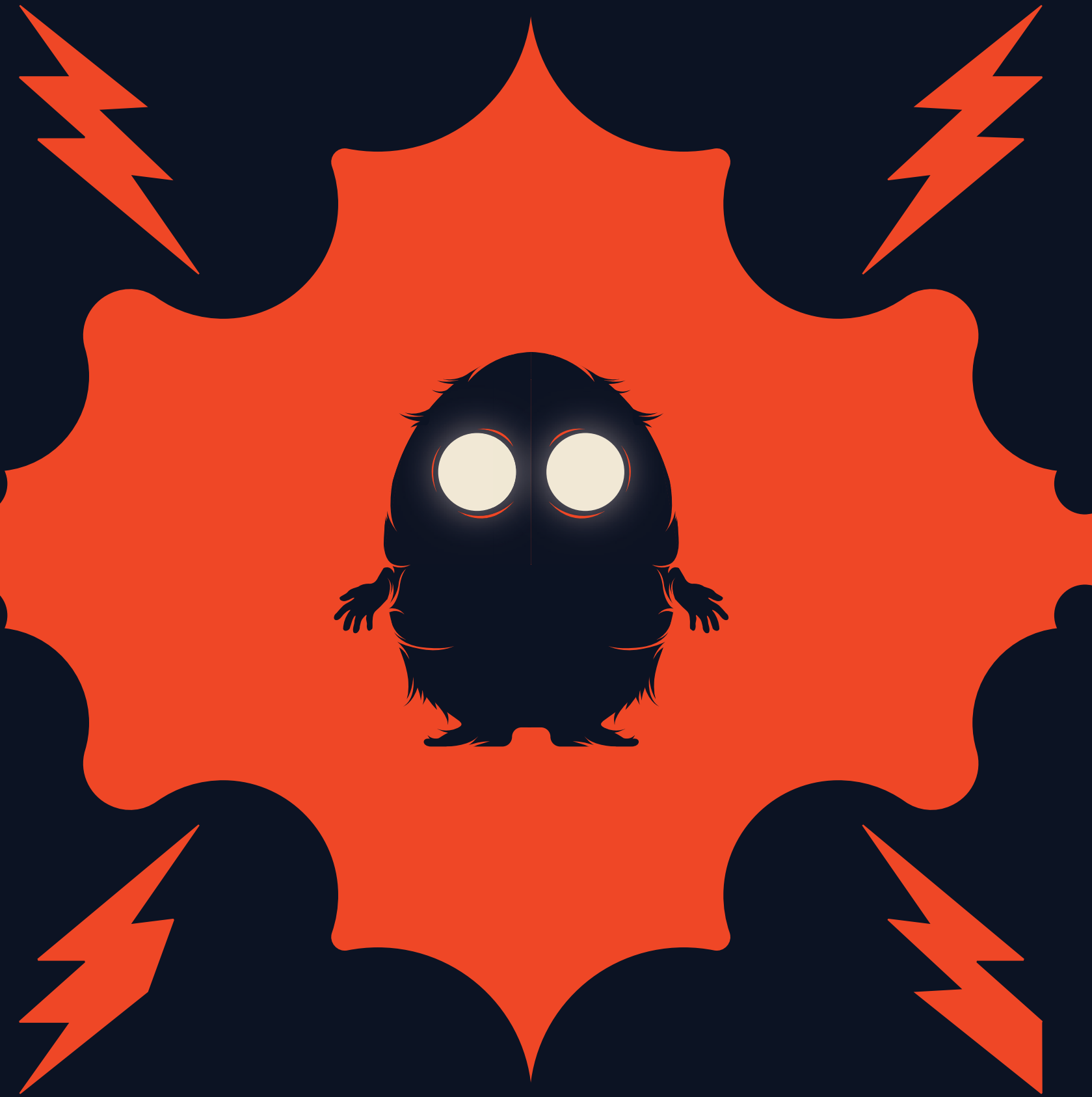


Najwyższy z panów wziął Joelkę za rękę i powiedział jej na ucho:

– Jestem reżyserem, a to są aktorzy. – A potem dodał już głośno, do wszystkich: – Chodźmy na scenę. Już pora.

Joelka poszła za nimi. Weszła do znanego jej już miejsca z niebieskimi krzesłami. Spojrzała w górę i zobaczyła Świetlika, który machał do niej wesoło ręką. Za fotelami zobaczyła Dźwiękowca w słuchawkach.

Wreszcie zrozumiała, gdzie się znajduje. W TEATRZE! Stąd te wszystkie czary! Reżyser wszedł na scenę. Machnął ręką w stronę otworu zakrytego czarną kotarą.



Wtedy pojawiła się ta pani, która wcześniej Joelce wskazała Dźwiękowca. Spojrzała w górę na Świetlika, powiedziała coś przez krótkofalówkę, którą trzymała w dłoni. W tym czasie aktorzy ustawiali się w różnych miejscach sceny, tak jakby robili to już tysiąc razy. Każdy z nich był inny i na każdego Joelka mogłaby patrzeć bardzo długo. Usiadła na jednym z niebieskich krzeseł. Reżyser zszedł ze sceny, usiadł w pierwszym rzędzie, tuż przed Joelką, dał znak ręką i powiedział:

– Zaczniście od trzeciej sceny.





Na moment zrobiło się zupełnie ciemno, a zaraz potem bardzo jasno. Joelka usłyszała muzykę. Obok niej siedział włochaty TR. Uśmiechnięty i tak szczęśliwy, że aż oczy świeciły mu się jak neony nocą. Dziewczynka uściskała go mocno – był miękki i ciepły.

– Teraz już wszystko dobrze. Jeśli na scenie są aktorzy, a na widowni siedzi choć jeden widz, tak jak ty teraz, to z moim sercem jest już wszystko dobrze. A wieczorem wszystkie miejsca będą wypełnione. I wtedy będę się czuł jeszcze lepiej – dodał szeptem TR.

Joelka siedziała na swojej ławeczce z ostatnim kawałkiem bułki w ręku i gołębiami wokół, które wyczekująco patrzyły na smaczny kąsek. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła na rogu sąsiedniego budynku neon, który zapalał się i gasł.



T

E

A

T

R

